Gwiezdne Wojny - Równowaga Mocy - Epizod I - Rodzina - cz.8 — husarek

Od autora: Fanfiction na podstawie kultowej sagi Georga Lucasa.

Siedzieli w owalnym pokoju. Przed nimi znajdował się wielki ekran komunikacyjny, który w tym momencie był wygaszony. Duraj wyglądał na najbardziej zdenerwowanego. Prater, Turus i Kawar siedzieli na swoich miejscach i wpatrywali się w pusty telebim.

- Dalej nic? - Duraj stawał się niecierpliwy.

- Nic. Cisza.

- Może jakieś zakłócenia? - zapytał Prater.

- Nie ma takiej możliwości. Wszystko jest czyste. Po prostu nie odpowiadają.

- Coś się święci panowie. - zaczął Kawar. - Dziwne to wszystko. Dlaczego nie odpowiadają?

- Ogólny przekaz z planety Tatooine! - Krzyknął Turus. - Włączę na ekran - dodał.

Wszyscy podnieśli głowy do góry i spoglądali na monitor. Ten po chwili rozbłysnął i wykrystalizowały się postacie Bena Solo i trzech innych osób. Siedzieli oni przy stole konferencyjnym, a przed sobą mieli tablety z przygotowanymi dokumentami. Ben zaczął pewnym i niskim głosem.

- Otrzymaliśmy niepokojące informację na temat naszej bazy produkcyjnej na Kothlis. Została ona potajemnie zinfiltrowana i zaatakowana. Nasz wywiad ustalił wstępnie grupę osób, która za tym stoi. Nie są to jednak potwierdzone informację, dlatego nie chcemy ich w tym momencie ujawniać.

W sali zrobiło się poruszenie. Clawdite spoglądali po sobie. W sali jednak panowała cisza. Było słychać tylko głos Bena.

- Nasza stacja na Kothlis została zamknięta. Produkcja w tym ośrodku jest wstrzymana i nie będzie tam kontynuowana. Nowe laboratorium zostało już uruchomione, ale z wiadomych powodów nie będziemy ujawniać jego lokalizacji. Pragniemy jedynie zaznaczyć, że najbliższy odbiór kolcty nastąpi zgodnie z planem w wyznaczonych miejscach. - Ben zrobił pauzę - To wszystko co chciałem Państwu przekazać. Rozwiązanie zaistniałej sytuacji leży wyłącznie w gestii Rodziny Solo i osób jej przychylnych.

Ekran zgasł. W pokoju dalej panowała cisza. Durajowi dudniły w głowie ostanie słowa Bena - "osób

jej przychylnych". Co to znaczy? O kogo chodzi? Czyżby Solo uzyskał jakieś wsparcie?

Kawar siedział przy pulpicie. Prater i Turus patrzyli na Duraja. Wszyscy ważyli słowa. Jednak musiało w końcu do tego dojść. Każdy zdawał sobie z tego sprawę. Nie można było podkradać Rodzinie kolctę przez wieczność. Wszystko ma swoje granice. Teraz trzeba było pójść krok dalej. Tylko dlaczego Huttowie nie odpowiadają? Wszystko przybiera dziwne barwy. Nic nie jest już takie jakim się wydawało. W końcu Turus się odezwał.

- Myślę, że musimy wywieźć z Kothlis co można. Bothanie na razie tego pilnują, ale nie potrwa to długo.

- Na razie Rodzina musi obsłużyć transporty. Przez tydzień, może nawet dwa nikt tam się nie zjawi. Spokojnie. - Cały czas jego myśli wracały do Huttów.

- Mamy połączenie z Nar-Shadaa!. - krzyknął Kawar.

- W końcu - widać było, że Durajowi ulżyło - Przerzuć na główny ekran.

Monitor ponownie rozbłysnął. W sali zrobił się lekki zaduch. Okna były pozamykane, a pomieszczenie nie było za wielkie. Wszyscy zgromadzeni ponownie zwrócili swe oczy do góry.

- Witam - zaczął Duraj.

- Witam panów - przywitał się Grock.

- Dlaczego się nie zgłaszacie? - włączył się Prater - Widzieliście konferencję Bena Solo?

- Widzieliśmy - Grock mówił cały czas monotonnym, spokojnym głosem.

- I co? Co z tym robimy? - Grock ciągnął dalej

- Nie rozumiem...

- Na kanale ogólnym jest konferencja z Sektora Huttów! - Kawar ponownie krzyknął

- Co? - Duraj zaczął się obawiać tego co może nastąpić. - Pokaż! - Rozkazał.

Ekran podzielił się i obok twarzy Grocka pojawiła się wielka postać Radga`y, przywódcy kartelu Huttów. Głos popłynął z ekranu.

- W związku z kryzysem jaki pojawił się w sektorze Bothan, na planecie Kothlis, ja Radga, przywódca Huttów pragnę wydać krótkie oświadczenie będące głosem wszystkich Huttów i innych osób znajdujących się pod naszą jurysdykcją - Tutaj przerwał na chwile.

Wszyscy w sali zwrócili głowy w kierunku drugiego obrazu. Grock zszedł na chwile na dalszy plan. Cały czas jednak połączenie z nim było kontunuowanie. Radga zaczął ponownie.

- W sytuacji, która zaistniała Organizacja Huttów chce zadeklarować swoją całkowitą neutralność i zapewnić, że nie miała nic wspólnego z wydarzeniami na Kothlis. Chcemy także jasno powiedzieć, że nigdy nie kwestionowaliśmy obecności Rodziny Solo na tej planecie, jak i w całym układzie. Mamy nadzieję, że sytuacja szybko wróci do równowagi i nie wpłynie ona na destabilizację regionu. Dziękuję za uwagę.

Radga zniknął, a na ekranie pozostał tylko Grock. Lekko przymrużył oczy, ale nie przerwał transmisji. Duraj czuł jak krew dopływa mu do mózgu. Nie mógł wyrzucić z siebie żadnego dźwięku. Wszystko się w nim gotowało. Patrzył tępo przed siebie i nie mógł uwierzyć w to co przed chwilą usłyszał.

- Ty wielka, kłamliwa, tchórzliwa glisto! - nie wytrzymał Turus. - Zdrajcy! Zemścimy się! Żaden robal w tej waszej norze tego nie przeżyje.

Grock złożył ręce na piersi.

- Niestety nie wiem o co państwu chodzi. Przepraszam, muszę zakończyć transmisję.

- Nie odpuścimy tego! - ostatnie słowa Turusa padły w momencie gdy Grock zniknął z ekranu.

W Sali panował półmrok. Wszyscy siedzieli w kompletnej ciszy. Można było wyczuć narastające napięcie w sali. Duraj przymknął oczy i próbował się skupić. Wiedział, że to była ryzykowana akcja. Wiedział, że niosła ze sobą ogromne ryzyko, ale chciał je podjąć. Nie miał nic osobistego do Bena Solo. Mieli oni ten nieszczęsny hormon ACH, ale to był tylko dobry pretekst. Galaktyka była na tyle duża, że mogli działać omijając Rodzinę z daleko. Chodziło po prostu o interesy. o nic więcej. Strefę wpływów. Jego myśli przerwał Kawar.

- Co za tchórzostwo. Nie mogę w to uwierzyć! - krzyczał - Co teraz, co teraz?

- Spokojnie - powiedział Duraj.

- Glisty! Padalce!

- Spokój - Duraj podniósł głos, ale jego oczy wciąż były zamknięte. - Nie możemy działać pochopnie. Tak naprawdę to nie ma jeszcze tragedii.

- Rodzina Solo nas hańbi od lat - Kawar nie ustępował.

- Interesy, tylko i-n-t-e-r-e-s-y - Duraj przeliterował ostatnie słowo. Wydawał się nadzwyczaj spokojny.

- Dobrze. Musimy jednak zastanowić się nad najbliższymi działaniami. Po pierwsze i najważniejsze. Czy idziemy na otwarty konflikt z Solo, bez Huttów? - powiedział Prater

- Myślę, że nie na samych Solo - rzucił Turus. - Ben wspomniał o, jak to powiedział, "osobach im przychylnych".

- Osoby im przychylne - Duraj manewrował tymi słowami - Lotnicy, to pewne. Tylko po co to powiedział. Może chce nas przestraszyć, może to blef.

- Bracia zorganizowali manewry na Alzoc. To rzut kamieniem od Tatooine. Już wtedy wydawało mi się to dziwne, bo zawsze to były północne rejony ich terytorium. Teraz nabiera to sensu. Chcą być w pobliżu. Na wszelki wypadek. - Turus zdobył teraz zainteresowanie pozostałych.

- Musimy wykorzystać Bothan do końca - powiedział po chwili Duraj. - Trzeba zdobyć wszystko co pozostało na Kothlis. Rodzina ma teraz sporo na głowie, ale nie zostawi tego laboratorium nam.

- A potem? - zapytał Kawar.

- Myślę - rozglądnął się na pozostałych - że musimy na razie odpuścić. Jako przywódca tego klanu chce dbać o jego interesy, ale nie jestem samobójcą. Bez wsparcia floty Huttów Rodzina i Lotnicy zrobią z nas swoją kolonię. Trzeba wyciągnąć z tego ile się da i dlatego Turus i Prater razem z odpowiednią obstawą polecą na Kothlis za trzy dni, wtedy gdy będą trwały transfery. To najlepsza pora.

Nikt nie podważył jego zdania. Wszyscy słuchali w zamyśleniu.

- Myślę, że Huttowie wiedzą o czymś o czym my nie wiemy. Nie zdziwię się, że nikt inny nie wie. Takie zachowanie nie jest do nich podobne. Musimy teraz działać szybko i sprawnie.

*****

Na Coruscant Prime właśnie zachodziło. Można było zauważyć wyłaniające się ze światła trzy księżyce. - Centax-1, Centax-2 oraz Centax-3. Tęczowy Most stawał się coraz lepiej widoczny na tle nieba. Pogoda była idealna. Nie było za ciepło ani za zimno, Nad tym wszystkim czuwał WeatherNet. Ruch na autostradzie powietrznej był jednak nieprzerwanie bardzo duży.

W kompleksie Senatu Galaktycznego, w jednej z sal konferencyjnych, zebrało się grono najważniejszych osób w Republice. Znajdowali się tam Kanclerz - Varido Klam, Wicekanclerz - Garofakis, Szef Komitetu Budżetowego - Kuno Mashga, Szef Komisji Handlowej - Rapo Lock oraz Szef Komisji Militarnej - Xotar Pok. Wszyscy oni należeli do najwyższych przedstawicieli Senatu Republiki. Naprzeciwko nich zasiedli przedstawicieli Zakonu Jedi, z Mistrzem Batienem na czele.

Varido Klam był Kanclerzem już drugą kadencję. Wyrobił sobie pozycję jako deputowany do Senatu z Planety Arkania. Był przedstawicielem tej rasy. Nie posiadał jednak szponów, a ludzkie dłonie, które wyróżniały go spośród większości przedstawicieli Arkanian. Wielu uważało go za bardzo dobrego Kanclerza, ale wszyscy uważali go za przebiegłego Kanclerza. Potrafił czuwać nad wieloma sprawami jednocześnie. To było jego mocną stroną. Pozostali członkowie Senatu, którzy zebrali się w sali byli mu całkowicie lojalni. Osiągnęli swoje stanowiska dzięki niemu i mieli wobec niego dług do spłacenia. Wiedział o tym dobrze i potrafił to wykorzystać. Działał sprawnie i bez zbędnej zwłoki. Trzymał w ryzach większość stanowisk w Senacie i nie podejmowano żadnych decyzji bez konsultacji z nim. Oczywiście nieoficjalnych.

Patrzył teraz przed siebie. Kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią, na lewitującym siedzisku, znajdował się Przewodniczący Rady Jedi - Mistrz Batien. Był już staruszkiem, miał 88 lat i jako jedyny z zebranych poznał osobiście Luke Skywalkera. Jego dni dobiegały już końca. Varido trochę go podziwiał. Nigdy nie udało mu się wypracować jakichkolwiek wpływów w Radzie Jedi. Od pewnego czasu już nawet nie próbował, ale liczył po cichu, że za niedługo wszystko może się zmienić.

- Witam wszystkich Panów - zaczął Kanclerz Klam. - Nie muszę mówić dlaczego się tutaj zebraliśmy. Sytuacja na Kothlis wymaga podjęcia konkretnych kroków. Rodzina Solo pewnie rozwiąże ją samodzielnie, ale myślę, że destabilizacja regionu jest możliwa. Musimy się zabezpieczyć w czasie najbliżej transakcji przed ewentualnymi konsekwencjami. Rapo - zwrócił się do osoby siedzącej po jego prawej stronie. - omów proszę jak to będzie wyglądać od strony handlowej.

Rapo poprawił się na fotelu. Jego cztery macki na twarzy zafalowały. Wyglądał jak każdy inny Quarren, niczym się nie wyróżniał. Spojrzał jeszcze raz na Klama i zwrócił się do pozostałych.

- Handlowo tak naprawdę dużo się nie zmienia. Cena pozostaje taka sama, chociaż w związku z przeniesieniem laboratorium w inne miejsce, może ona nieznacznie wzrosnąć w przyszłości. Zapewniono nas, że

wielkość najbliższej dostawy będzie standardowa. Jakość też została zagwarantowana. Transfer odbędzie się, tak jak zawsze, w sektorze Antar.

- Czyli w tej sytuacji niepotrzebnie tu Pana ściągaliśmy - powiedział z lekkim uśmiechem Varido. Macki Rapo znowu zafalowały. Widać było, że ta uwaga nie była dla niego tak zabawna jak dla Kanclerza.

- Przejdźmy może do sedna naszego spotkania. Xotar, jak będzie wyglądało zabezpieczenie transportu.

Xotar Pok nie był byle kim. Był Firrerraninem. Przedstawicieli tej rasy było bardzo trudno spotkać w Galaktyce. Jedynie nielicznie opuszczali rodzinną Firrarre. Mierzył dokładnie 160cm wzrostu, a jego złota skóra połyskiwała w sztucznym świetle pomieszczenia. Ubrany był w strój bardziej przypominający lekką zbroję bojową niż mundur. Różnokolorowe włosy swobodnie spadały mu na ramiona. Przerzucił je na plecy.

- To co wydarzyło się na Kothlis bardzo nas niepokoi. Rodzina zapewnia, że sobie z tym poradzi i że tak naprawdę nic wielkiego się nie wydarzyło. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że nikt nie wystąpi przeciwko Rodzinie Solo nie mając przeciwko niej argumentów. Możliwe, że ktoś komuś wytrącił te argumenty z ręki. Granie znaczonymi kartami to coś o co z pewnością można podejrzewać Bena Solo. Komisja Militarna będzie rekomendować zwiększenie obstawy najbliższego transportu. Nasz kontrahent został już o tym poinformowany i nie wyraża sprzeciwu.

- Może lekkie zaniepokojenie - wtrącił Varido

- Może - zgodził się Xotar - ale to nie ma znaczenia.

- Co to znaczy "zwiększyć obstawę" - pierwszy raz odezwał się Batien. Nie podniósł jednak głowy, ani nie otworzył oczu.

Xotar spoglądnął na w jego stronę. Nie przepadał za nim. Nie mógł znieść tego, że Batien nie zwraca uwagi na Senat, że zawsze chodzi swoimi ścieżkami i nie słucha nikogo. Przecież jego Mistrz tak bardzo chciał Senatu. Był pewny, że gdyby pożył trochę dłużej to Batien nie osiągnął by takiego stanowiska.

- Po pierwsze zamierzamy zmienić główny okręt z Transportowca Gallofree GR-75 na lekki Krążownik typu Charger. Po drugie podwoimy obstawę myśliwców.

- Po trzecie - ponownie wtrącił się Varido - obok lepiej uzbrojonej załogi widzielibyśmy także Rycerzy Jedi. Ich widok zawsze wpływa budująco na naszych chłopców. Oczywiście ich walory bojowe także są bardzo istotne.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że jeśli się nie zgodzimy zostanie to jeszcze dziś przegłosowane na posiedzeniu Senatu.

- Istnieje taka ewentualność - wymijająco odpowiedział Kanclerz - Nie chce żebyście nas źle zrozumieli. To ma być zabezpieczenie. Tak naprawdę nie spodziewamy się niczego szczególnego w trakcie tej misji.

- Zatem po co Wam Jedi?

- Nie chcemy nie docenić ewentualnego przeciwnika. Historia uczy nas, że takie myślenie może skomplikować znacząco najlepsze plany.

- Skoro już tak wszystko macie przemyślane, to wybraliście też sobie Mistrza, który stanie na czele Jedi?

- Mamy swój typ. - uśmiechnął się lekko. Myślimy - spojrzał na resztę przedstawicieli Senatu - że Mistrz Quaresma byłby idealny do tego zadania.

Quaresma siedział nie wzruszony. Poprawił się lekko na fotelu.

- Nie mam nic przeciwko - powiedział Jedi, ale po chwili nie był już przekonany czy to dobrze, że się odezwał.

Batien podniósł głowę i spojrzał na niego. Był staruszkiem, ale jego wzrok wciąż wzbudzał ciarki na ciele. Quaresma nie był pewny czy aby nie zapędził się nieco. Batien nic nie powiedział. Odwrócił się w kierunku Kanclerza. Nawet nie zawiesił oczu na pozostałych przedstawicielach Senatu. Nie było na kim. Wszyscy podejmowali decyzję po konsultacji z Klamem, a na osobności nie trzeba było utrzymywać pozorów. Zresztą on nie robił tego nawet publicznie.

- Jeżeli sam Quaresma wyraził chęć, nie będę zmieniał jego zdania.

- Dziękuję. To tylko zabezpieczenie, które, mam nadzieję, nie będzie wykorzystane. - zrobił pauzę i spojrzał na wszystkich - Myślę, że to wszystko co chcieliśmy omówić. Transport wyrusza jutro z rana. Do widzenie Panom.

Rycerze Jedi podnieśli się ze swoich miejsc na co pozostali zareagowali tym samym gestem. Drzwi przesuwne otworzyły się. Szaty Jedi falowały gdy wychodzili. Za nimi pokój opuścił Kanclerz pozostawiając Szefów Komisji samych sobie. Nie widział już potrzeby aby z nimi rozmawiać. Stanowili dla niego tło i dobrze o tym wiedział. Zresztą w tym byli znakomici. Czekali na okruszki, które spadną ze stołu. Tak jak dobry domowy zwierzak.

*****

Baratri Sakko siedziała w swoim gabinecie. Była mieszańcem. Kiedyś tak na nią wołali w Akademii, ale teraz nikt by się już nie odważył. W jej żyłach płynęła krew ludzka i Kage. Oczy miały odcień różowy, tak jak u wszystkich przedstawicieli rasy Kage płci żeńskiej. Spod szaty wychodził po szyi tatuaż, który kończył się w okolicach brody. Na skroni posiadała także małe znamię w kształcie litery Y. Ręce pokryte były plątaninom naturalnych tatuaży. Była z nich dumna. Przypominały kim była jej matka. Nie znała jej za dobrze, ale słyszała opowieści o jej niesamowitej urodzie. Miała sześćdziesiąt trzy lata. Włosy już jej prawie całkowicie posiwiały. Spływały one swobodnie na ramiona. Z reguły nosiła szatę z kapturem, przez co nie były aż tak bardzo widoczne. Przeglądała ostatnie dokumenty przed obradami Rady Wojennej. W sumie to nic ciekawego nie miało się wydarzyć. Kwestia Kothlis została już omówiona w czasie porannej sesji. Teraz miano tylko ustalić szczegóły. Przyglądała się raportowi rekrutacji z ostatniego kwartału. Wyglądał bardzo obiecująco. Coraz więcej rekrutów. Niektórzy z nich byli naprawdę szczególni i godni uwagi. Wybrała trzech, którym miała się przyjrzeć z bliska później. Jeszcze pięć minut. Nigdy nie lubiła czekać. To jej za bardzo nie wychodziło. Odsunęła się lekko od biurka gdy wtem rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę?

- Przepraszam Wielka Mistrzyni, ale już pora.

- Tak... Rozumiem - Wstała z miejsca. Posłaniec już zniknął za drzwiami.

Spoglądnęła na ściany. Na polkach znajdowały się przede wszystkim stare legendy w postaci holoksiążek, które gromadziła przez cale swoje życie. Obok nich leżały także artefakty z Zakazanej Planety. Stanowiły one pamiątkę po jej ojcu, który zginął w zasadzce urządzonej przez wrogów gdy ona była jeszcze bardzo mała. Smutek i gniew nawiedzał jej głowę gdy o tym myślała. Bolało ją to, że ojciec kojarzył jej się już tylko z posągami stojącymi w założonej przez niego Akademii. Nie miała innych wspomnień z nim związanych. Z rozmyślań wybiło ją ponowne pukanie.

- Tak, wiem. Już idę. - poprawiła miecz świetlny przy boku i przeszła spokojnie do drzwi.

Centrum dowodzenia strategicznego nie było zbyt dużym pomieszczeniem. Był to pokoju o wielkości

pięć na sześć metrów. Na środku znajdował się owalny stół z sześcioma fotelami. Na ścianę nieustannie wyświetlana była mapa galaktyki z zaznaczonymi jednostkami, linią frontu i wpływów poszczególnych organizacji. Na środku stołu stal komunikator z holo-projektorem. Jedyne dwa okna wychodziły na skwer przed Głównym Budynkiem Ministerstwa Wojny. Teraz kręciło się tam sporo młodych rekrutów, gdyż był to ich czas wolny.

- Witaj Baratri - odezwał się Atruk, przewodniczący Rady Wojennej, gdy w drzwiach pojawiła się Sakka. - siadaj. Jesteśmy w komplecie. Wiem, że większość spraw omówiliśmy rano, ale Generał Turenza ma jeszcze jedną propozycję. Myślę, że załatwimy to szybko. Generale... - Atruk zwrócił się do Mandalorianina.

Baratri zajęła już swoje miejsce. Zaciekawiło ją to co powiedział Przewodniczący. Co jeszcze trzeba było omówić, co nie zostało poruszone rano? Jej szata rozlała się na całym fotelu. Zauważyła, ze pozostali trzej członkowie Rady patrzyli w stół. Tak jakby nie interesowało ich to co zostanie powiedziane, tak jakby już to wiedzieli.

- Przeanalizowaliśmy dokładniej stan rzeczy jaki nastał po tym co wydarzyło się na Kothlis. Dostajemy coraz więcej informacji, że poszczególne frakcje wzmacniają obstawę swoich transportów. W związku z tym postąpimy podobnie i nasz kontyngent także będzie silniejszy.

- Rozumiem - odpowiedziała Baratri. - Ale co to ma wspólnego z Akademią?

- Uważamy, ze Sithowie powinni znaleźć się w najbliższym transporcie. - Turenza przerwał na chwile i spojrzał na Atruka. Ten lekko skinął głową. Turenza kontynuował.

- Uważamy, że powinniśmy pokazać, że traktujemy tą sytuację poważnie. Rodzina Solo musi lepiej zastanowić się nad tym co robi i jak to robi. Nie możemy patrzeć na to z boku z założonymi rękami.

- Skończ już tą bezsensowną paplaninę Turenza. - wypaliła Wielka Mistrzyni - do czego zmierzasz?

Turenza przestał mówić. Usta pozostały jednak otwarte. Baratri potrafiła być stanowcza. Nie chciałby spotkać jej w ciemnej uliczce. Ona patrzyła cały czas na niego. Niezręczną chwilę ciszy przerwał w końcu Atruk.

- Chcielibyśmy, żebyś osobiście dopilnowała następnego transportu.

To zaskoczyło Sakko. Nie spodziewała się tego. Wielka Mistrzyni Akademii Sithów ma lecieć po transport kolcty? To bez sensu.

- Wielka Mistrzyni Akademii Sithów ma lecieć po transport kolcty? - powiedziała na głos.

- To wyjątkowa sytuacja Baratri. Wątpię, żeby to się jeszcze kiedyś powtórzyło. Zanocujemy twoją osobę. To pokaże światu, że poważnie traktujemy każda destabilizację regionu. W obliczu naszych planów wojennych ważne jest to, aby w tych regionach było spokojnie. Jeśli Rodzina nie potrafi sobie z tym poradzić, to my możemy im pomóc. Chodzi o mocny przekaz.

- Rozumiem - powiedziała bez przekonania. - czy to decyzja całej Rady?

- Tak - powiedział stanowczo Atruk. - Nie chcemy jednak robić czegoś za Twoimi plecami. Jesteś takim samym członkiem Rady jak my. Masz swój głos. To jest propozycja, nie musisz się na nią zgadzać. Zrozumiemy to. Myślimy jednak, że będzie to dobra prezentacja naszego podejścia do całej sytuacji. Rozmawialiśmy o tym rano. Musimy być bardziej aktywni na scenie międzygalaktycznej. To będzie dobry wstęp do omawianego przez nas przełamania impasu w wojnie z Republiką.

To bez sensu, myślała Baratri. Tylko marnotrawienie czasu. Ale z drugiej strony... Wysłanie takiego kogoś jak ona pokarze siłę i pewność, której ostatnio brakuje. Nienawidziła Republiki ze względów poglądowych jak i osobistych. Nie mogła wytrzymać siedząc na miejscu. Nowa ofensywa była prawie gotowa. W końcu wyrwie się z Mandalory i ruszy do boju. Taka mała misja może i dobrze jej zrobi. Już dawno nie opuszczała tej planety. Coś z tyłu głowy mówiło jej, żeby się dwa razy zastanowiła, ale ona nie lubiła słuchać nikogo. Czasami nawet siebie. Postanowione. Leci!

- Niech tak będzie. Oderwanie się od salonowych spotkań dobrze mi zrobi. Dawno nie latałam moim statkiem.

- To nie wchodzi w grę Baratri. Niestety. Żeby to miało sens musisz być przy transakcji. Nasz transporter nie posiada doku. Potrzebujemy Cię na transportowcu.

- Rozumiem, niestety to ma sens. Wylot się nie zmienił? Jutro z rana, tak?

- Tak - potwierdził Turenza.

- Czy to wszystko? Mam parę spraw do ogarnięcia, jeśli jutro mam lecieć.

- Nie zatrzymujemy Cię. Do zobaczenie po powrocie.

Baratri wstała i opuściła sale pozostawiając pozostałych członków Rady Wojennej samych sobie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

husarek, dodano 03.03.2017 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.